

# Radczenko: Nadal nie mamy żadnej wizji polskiej oświaty na Litwie

[zw.lt/opinie/radczenko-nadal-nie-mamy-zadnej-wizji-polskiej-oswiaty-na-litwie/](https://zw.lt/opinie/radczenko-nadal-nie-mamy-zadnej-wizji-polskiej-oswiaty-na-litwie/)



Wspominały o takim zagrożeniu np. już w maju polonistki podczas dyskusji w PKD. Polonistyka w byłym Wileńskim Instytucie Pedagogicznym powstała w 1961 roku i od tamtego czasu nie przerwanie kształciła nauczycieli dla szkół polskich na Litwie. Miała lepsze i (ostatnio) gorsze okresy, ale trudno sobie wyobrazić litewską naukę bez filologii polskiej. Obecnie uniwersytet i resort oświaty przerzucają odpowiedzialność za tę decyzję jeden na drugiego. „Rekrutacja na ten kierunek została przerwana decyzją uniwersytetu” — mówi w rozmowie z Radiem Znad Willi wiceminister oświaty i nauki Giedrius Viliūnas. W roku bieżącym nie zostało przyznane finansowanie państwowe na kształcenie nauczycieli, Ministerstwo Oświaty i Nauki ustanowiło dolny próg osób zakwalifikowanych na studia pierwszego szczebla (15 osób), a chętnych do studiowania filologii polskiej było zaledwie jeden lub dwóch — odpowiada uczelnia. Co prawda, to nie tłumaczy, dlaczego rekrutację na filologię polską przerwano na kilka dni przed jej końcem — być może do 19 lipca doszliby kolejni kandydaci? Szczególnie uwzględniając fakt, iż od lat Polska opłaca studentom polonistyki studia na miejscach niefinansowanych przez państwo litewskie. Poza tym, czy kierunek kształcący nauczycieli dla kilkudziesięciu polskich szkół mogą obowiązywać te same wymogi co do liczby studentów, co i kierunki pedagogiczne kształcące kadry dla wszystkich szkół na Litwie? Trudno mi sobie wyobrazić sytuację, że polonistyka zniknie z litewskich uniwersytetów, jednak trzeba też przyznać, że na dłuższą metę sytuacja, gdy poloniści na Litwie są kształceni na dwóch uczelniach wyższych i na każdej z nich na roku studiuje po 5-6 osób jest nie do obronienia.

„Kto odpowie na pytanie, dlaczego za Sowietów był popyt na polonistykę, a teraz nie?”

— retorycznie pyta na Facebooku Zbigniew Siemienowicz. Odpowiedź jest banalna: czasy się zmieniły.

Po pierwsze, za Sowietów Polakowi trudno się było dostać na jakikolwiek inny kierunek studiów wyższych poza polonistyką. Aby dostać się na inny kierunek potrzeba było nie tylko doskonałych stopni w świadectwie dojrzałości, nie tylko znajomości języka litewskiego i rosyjskiego (co u absolwentów polskich szkół na Litwie wówczas wcale nie było normą), ale i (bardzo często) tzw. błatu z uwagi na niezwykle ograniczoną liczbę miejsc (np. na studiach prawniczych, ekonomicznych czy medycznych). Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości sytuacja się zmieniła, powstało wiele nowych uczelni (można dyskutować o ich jakości), pojawiła się możliwość podjęcia studiów zagranicą i w ciągu ostatnich 27 lat litewscy Polacy zrobili olbrzymi skok do przodu, jeśli chodzi o odsetek osób z wyższym wykształceniem. Olbrzymi, rzecz można, skok cywilizacyjny. Dziś młody wileński Polak po ukończeniu szkoły może się dostać na każdy kierunek i do każdej uczelni. Nie ma więc co się dziwić, że polonistyka już nie jest w 2017 roku tak popularna jak w roku 1987.

Po drugie, za Sowietów prestiż zawodu nauczyciela był jednak dużo wyższy niż jest obecnie. Szczególnie wśród Polaków. Dziś kierunki nauczycielskie wybierają albo pasjonaci, albo — niestety — nieudacznicy. Nasz system oświaty jest niewydolny, biurokratyzowany, sformalizowany i nieefektywny. Wydajemy na oświatę tyle, co Izrael, Australia czy Estonia (ok. 5,5 proc. PKB rocznie), mamy podobną liczbę nauczycieli (w przeliczeniu na tysiąc uczniów), a pod względem wyników jesteśmy na szarym końcu cywilizowanego świata. I wyniki te ciągle się pogarszają. Nauczyciele, szczególnie ci świeżo po studiach, zarabiają mało i w niedokompletowanych szkołach nie mają nawet nadziei na większe zarobki. Priorytetem zaś polityków jest zachowanie jak największej liczby budynków szkolnych oraz miejsc pracy w tych budynkach, nie zaś jakość nauczania i (bezpośrednio z jakością związana) wysokość zarobków nauczycieli. Tak długo jak to się nie zmieni, trudno marzyć o tłumach marzących o dostaniu się na polonistykę...

Ktoś pewnie powie, że obecne problemy polonistyki — to wynik procesów ogólnokrajowych, ogólnych problemów litewskiej oświaty, niekończących się nieprzemysłanych reform. I będzie miał rację.

Ktoś inny zarzuci uniwersytetom, rektorom i pracownikom polonistyki, iż w swoim czasie nie proponowali inicjatyw, jak sytuację usprawnić, nie bili na alarm, gdy jeszcze decyzje nie zapadły. I to też chyba po części prawda.

Ktoś inny jeszcze zwróci uwagę na to, iż działacze AWPL-ZChR, ZPL, Polskiej Macierzy Szkolnej przez lata milczeli w tej sprawie, ignorowali problem, nie załatwili go udzielając poparcia poszczególnym inicjatywom obecnego rządu, i dopiero wczoraj Mackiewicz z Kwiatkowskim nareszcie wystosowali kilka akapitów dyżurnego protestu.

Mnie się jednak wydaje, że podobnie jak w sprawie niedokompletowanych polskich szkół w Wilnie, zawaliłmy my wszyscy, polska społeczność na Litwie in coropore. Bo naszą „wizytówką” jest przekonanie, iż wszystko jakoś samo się ułoży, problemy same przez się rozwiążą i jakoś będzie. I tylko jak już jest po przysłowiowych ptakach — rozpoczynamy hiperaktywną akcję protestacyjną, organizujemy pikety pod ambasadami USA i Niemiec, wysyłamy petycje i listy otwarte. Ale nadal nie mamy żadnej wizji, strategii, koncepcji polskiej oświaty na Litwie przynajmniej na najbliższych 30 lat. Koncepcji polegającej nie na kurczowym się trzymaniu status quo nie zważając na nic, tylko odpowiadającej na wyzwania stojące przed Litwą i Polakami na Litwie.

Pewien znajomy działacz AWPL-ZChR zapytany jakiś czas temu o to, czy ma jakiś Plan B na problemy oświaty polskiej na Litwie, odpowiedział:

„Oczywiście! Zorganizujemy strajk!”

Jabym jednak wolal, żebyśmy – i ci z AWPL-ZChR-ZPL, i z ci tzw. opozycji — mieli jednak jakiś lepszy plan...

Tagi: [polonistyka](#) [Polska oświata](#) [Radzenko](#) [wizja](#)